

Kulturowych historii awangardy ciąg dalszy

Jakub Skurtys

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 2, S. 132–143

DOI: 10.18318/td.2024.2.9 | ORCID: 0000-0003-1018-4467

Artykuł recenzyjny na temat książki: M. Rakoczy, *Władza liter. Polskie procesy modernizacyjne a awangarda*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2022.

Dla ortodoksyjnych filologów dwie książki, które w bliskim sąsiedztwie ukazały się w serii „Awangarda/Rewizje” w roku 2022, mogą stanowić niemałe wyzwanie poznawcze. W obu przypadkach bowiem punkt ciężkości w badaniach nad historyczną awangardą początku XX wieku przeniesiony został z płaszczyzny literaturoznawczej (czy szerzej – estetycznej) na studia kulturowe. Te rozprawy to *Władza liter. Polskie procesy modernizacyjne a awangarda*¹ Marty Rakoczy oraz *Style zachowań awangardowych* Iwony Boruszkowskiej i Michaliny Kmiecik². Uwagę poświęcę tej pierwszej, ale chciałbym, żeby pojawiła się ona w szerszym kontekście refleksji, jaka towarzyszy dziś nowym studiom nad dziedzictwem futuryzmu czy „Zwrotnicy”.

Awangardowe „rewizje”, tytułowe dla krakowskiej serii, afiliowanej przy tamtejszym Ośrodku Badań nad Awangardą UJ, jakby z założenia sugerowały coś więcej

Jakub Skurtys – dr, adiunkt na Wydziale Filologicznym UW, literaturoznawca i krytyk literacki; zajmuje się głównie historią literatury XX w. i najnowszej oraz problemami awangard literackich; współpracownik Ośrodka Badań nad Awangardą UJ; ostatnio opublikował tomy *Darczyńca. Rzecz o poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego* (2022) oraz tom szkiców o poezji *Wiersz... i cała reszta* (2021).

1 Dalej w tekście jako WL.

2 I. Boruszkowska, M. Kmiecik, *Style zachowań awangardowych. Przypadek polski*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2022.

niż ruch kolejnego pokolenia badaczy w kierunku historii literatury i sztuki. W szerszej perspektywie pozostawały teorie awangardy jako zjawiska nie-autonomicznego, zainspirowane studiami postkolonialnymi czy zwrotem kulturowym (Raymond Williams, Boris Groys, Mike Sell, Rosalind Krauss, a nawet klasyczny – choć u nas niedoczytany – Renato Poggioli), stające w kontrze do bardziej estetycznie zorientowanej popularnej rozprawy Petera Bürgera. „Rewizyjność” samej serii związana jest przede wszystkim z odmiennym spojrzeniem współczesnej humanistyki, naznaczonym antropologicznie i kulturowo, na znane na ogół teksty, które często pełnić zaczynają rolę drugorzędną wobec zjawisk i procesów. Zamiast mierzenia się z wariantami transnarodowych historii, otrzymywaliśmy więc w kolejnych tomach podejścia edytorskie i komparatystyczne, nowomaterialistyczne, afirmujące „sploty” i Rancière’owskie „zakłócenia”, preferujące lektury polityczne i odzyskujące multimodalne właściwości awangardy³. W tym sensie *Styl zachowań awangardowych* oraz *Władza liter* doskonale wpisują się w – raczej domyślne, niż programowo sformułowane – założenia „rewizyjnego czytania” awangardy.

Można powiedzieć, że w przypadku rozprawy Marty Rakoczy ten „rewizyjny” cel zrealizowany został podwójnie. Autorka związana jest z Instytutem Kultury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, tworem dość specyficznym na tle naszych wydziałów filologicznych i etnograficznych. W Warszawie dominuje refleksja kulturoznawcza, a badacze tylko po części identyfikują się jako specjaliści od literatury i sztuki. Samo zgłębianie relacji „procesów modernizacyjnych” wobec „praktyk piśmiennych”, któremu poświęcona jest *Władza liter*, to zarazem projekt naukowy dość konsekwentnie rozwijany. Poprzednia książka Rakoczy również dotyczyła tego tematu⁴ i stanowiła studium różnorodnych modeli wychowawczych, które poprzez piśmiennosc zarządzają tożsamością najmłodszych. Metodologicznie wpisywała się zaś w opowieść z zakresu tzw. *new literacy studies* (dalej NLS)⁵.

3 Jest to zresztą tendencja szersza; wystarczy spojrzeć na kolejne tomy *A Cultural History of the Avant-Garde in the Nordic Countries*, będące częścią znanej serii „Avant-Garde Critical Studies” wydawnictwa Brill, a także na prace łączące poszczególne etnosy i tożsamości z historycznymi wystąpieniami awangardowymi, by dostrzec, że zgłaszany w 2014 w tytule monografii postulat „decentralizowania awangardy” dokonuje się na naszych oczach; por. *Decentering the Avant-garde*, red. P. Bäckström, B. Hjartarson, Rodopi, Amsterdam–New York 2014.

4 M. Rakoczy, *Polityki pisma. Szkice z pajdocentycznej nowoczesności*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2018.

5 Por. *The Routledge Handbook of Literacy Studies*, red. J. Rowsell, K Pahl, Routledge, London 2015 (zwłaszcza przekrojowy zarys: J.P. Gee, *The New Literacy Studies*). Jedną z podstawowych różnic,

Autorka *Polityk pisma* wychodziła od tezy Jonathana Crary'ego na temat ludzkiego doświadczenia, które zostaje kulturowo ustrukturyzowane przez nasze sposoby używania języka⁶. Napisała rozprawę pokrewną słynnym *Zawieszeniom percepcji*, ale interesowała ją piśmienność jako część nowoczesnego, a przy tym dość lokalnego porządku – tworzenia z młodych Polaków obywateli. Ciemną stroną zachodniego projektu modernizacyjnego, którego miernikiem stało się opanowanie podstawowych kompetencji piśmiennych, było (i pewnie jest do dziś) zrównanie ze sobą i pejoratywne obsadzenie wszystkich rzekomo antypostępowych kategorii: „bezproduktywności”, „bezrobocia”, „zabobonu”, „analfabetyzmu”, „ciemnego ludu” czy heglowskiego „motłochu”. Obietnicy akcesu do światowej wspólnoty politycznej i historycznej towarzyszy zawsze ryzyko unifikacji, poddania się standardom myślenia i wzorcom zachowań globalnego centrum.

Nowoczesność [– pisze Rakoczy już w nowej książce, obszernie analizując fragmenty pism Janusza Korczaka –] oznacza narzucanie różnym podmiotom życia społecznego narzędzi „emancypacji” sugerujących „właściwy” i „niewłaściwy” rozwój społeczny i etyczny. To zaś oznacza przymusowe porzucenie różnych form współpracy i współbycia piętnowanych jako nienowoczesne. Siła tego dylematu jest ogromna. To dylemat stojący u podstaw wysiłków pedagogicznych i modernizacyjnych, rewolucjonizujących ówczesne życie społeczne [WL, s. 80].

Trudno bez tej świadomości oraz kontekstu badań z zakresu NLS myśleć o perspektywie przyjętej we *Władzy liter*, o metodzie (etnograficzno-kulturoznawczej) i celu (odsłonięcie sposobów dyscyplinowania, dokonywane z wiarą w znaczenie oddolnych praktyk oporu, które badał Michel de Certeau). Od śledzenia „związków piśmienności i polityki edukacyjnej” w wariacie dwudziestopiętnastowiecznym przechodzi więc Rakoczy w nowej książce do znacznie ambitniejszego projektu: awangardowej negacji kulturowych norm, powiązanej z tworzeniem się naszej wspólnoty narodowej na początku XX

istotna także w kontekście *Władzy liter*, między klasykami piśmienności pokroju Onga czy Gody'ego a badaczami z zakresu NLS dotyczyłaby zakwestionowania linearnej, skrajnie etnocentrycznej wizji rozwoju piśmienności, typowej dla Europy Zachodniej, a w jej miejsce proponowałaby relatywistycznie postrzegane różne piśmienności i specyficzne dla nich logiki oraz historie rozwoju.

6 Por. J. Crary, *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, przeł. I. Kurz, Ł. Zaręmba, Wydawnictwa UW, Warszawa 2007.

wieku, w okresie początków państwowości Drugiej Rzeczypospolitej. Jako badaczka przybywa do awangardy „z zewnątrz”, co w niczym nie ujmuje jej erudycji, natomiast ma konkretne przełożenie na sposoby myślenia, zbierania danych i prezentowania wyników. Pracę tę cechują bowiem wyczulenie na dokumenty i literaturę faktu, świadectwa reportażowe i pamiętniki, dane statystyczne oraz konflikty klasowe, a także przewaga wyjaśniania przez kontekst nad próbami interpretacji hermeneutycznych.

Przywiązanie do tekstu literackiego zostaje w rozprawie zastąpione myśleniem w kategoriach antropologii praktyk słownych, estetyczny element ustępuje więc funkcji perswazyjnej i performatywnej (lub po foucaultiańsku: zdolności organizowania się tekstów w dyskursywne porządki wiedzy-władzy), a kanon dzieł awangardowych schodzi na drugi plan i funkcjonuje raczej jako dostarciciel przykładów. Rakoczy pisze wprost, że manifesty awangardowe były „performansami piśmiennymi” i „użyciami pisma” (WL, s. 31), i tak zdaje się myśleć o wszystkich analizowanych tekstach literackich. Nie tylko komunikują one pewną treść, ale też działają w zgodzie z bachtinowską ideą realizacji poszczególnych gatunków mowy. Raczej wcielają i ucieleśniają informację, niż po prostu ją przenoszą. W kontekście naszej historii literatury jest to odświeżające, zwłaszcza gdy na przykład twórczość dziecięcą Stefana i Franciszki Themersonów zaczynamy postrzegać jako centralną figurę i punkt dojścia eksperymentu pierwszej awangardy („awangardę naszej awangardy” – jak pisze autorka), a manifesty futuryzmu – bo wokół nich krąży cała *Władza liter* – jako sploty różnych porządków dyskursywnych, a nie autonomiczne teksty literackie.

Na skutek zastosowanej optyki, na najważniejszych i najczęściej cytowanych historyków awangardy w rozprawie Rakoczy wyrastają Paweł Graf i Aleksander Wójtowicz (w roli dostarczcicieli materiału na temat futuryzmu i okolic), a na kluczowych teoretyków – Agnieszka Karpowicz, Jakub Kornhauser i Marta Baron-Milian. Niezwykle szanują tych badaczy, więc w żadnym razie nie chodzi mi o dyskredytowanie ich działań, tylko o wskazanie swoistej pokoleniowej i metodologicznej wymiany – pisania „innej” historii awangardy, jakby obok tekstów Janusza Sławińskiego, Andrzeja Waśkiewicza, Edwarda Balcerzana, Stanisława Jaworskiego czy Grzegorza Gazdy. Sympotycznym przykładem może być fragment, w którym autorka rozważa problem pokoleniowości w kontekście futurystycznych fantazji witalistycznych. Sięga wówczas po pracę Johna Savage'a *Teenage: The Creation of Youth 1875-1945*, a poza horyzontem jej zainteresowań pozostają choćby prymarne dla polonistycznej edukacji *Pokolenia literackie* Kazimierza Wyki. To nie błąd

czy niedopatrzenie. Jesteśmy po prostu w innej tradycji niż ta literaturoznawcza, a to z kolei skutkuje często nieoczywistymi alegacjami.

Cztery eseje składające się na książkę, poprzedzone obszernym wstępem na temat awangardowych praktyk kontrapisaćmiennych, w założeniach dotyczą kolejno: twórczości Themersonów, boju z ortografią w kontekście wielojęzycznej kultury Drugiej Rzeczypospolitej, futurystycznej biopolityki oraz relacji między *écriture automatique*, spirytyzmem i narodzinami nowoczesnej grafologii. W trzecim szkicu, w którym problematyzowane są sport, higiena i witalistyczne tendencje futuryzmu w stosunku do ówczesnie popularnych koncepcji eugenicznych, najsłabiej wybrzmiewa awangardowa świadomość nieprzezroczystości mediów, z której Rakoczy uczyniła temat główny studiów z zakresu NLS. Mamy tam raczej do czynienia z ujęciem pewnego ważnego zagadnienia, dość dynamicznie zresztą opisywanego w ostatnich latach⁷. W pozostałych trzech przypadkach antropologiczna metoda badawcza, esejistyczny styl z wyraźnie usytuowanym podmiotem, skłonność do dygresji⁸ oraz myślenie w perspektywie praktyk słownych, a nie estetyki czy historii politycznej – przynoszą odświeżające spojrzenie.

Wciąż jeszcze czasem korzysta się w edukacji szkolnej z anegdoty, jakoby futurystyczne próby wprowadzenia ortografii fonetycznej były rodzajem buntu przeciwko konwenansom i społeczeństwu mieszczańskiemu, ale też formą literackiej gry dla elit, a więc typowo nowoczesnym eksperymentem, łatwym do zbycia jako żart. Rakoczy pokazuje jednak, że to tylko część prawdy, w tle wystąpień pozostawały bowiem: bój o normę ortograficzną jako fragment politycznego sporu o kulturowe zjednoczenie niepodległej już Polski, walka o wypracowanie wspólnego kroju czcionek i matryc drukarskich między obszarami poszczególnych zaborów, a przede wszystkim pytanie o zasadność

7 Por. M. Baron-Milian, *Prokreacja i kooperacja. O futurystycznych postulatach reprodukcyjnych*, „Praktyka Teoretyczna” 2019, nr 34 (4); K. Pfeifer, *Mężczyźni przyszłości: futuryzm i peryferyjna męskość. Prolegomena*, „Wielogłos” 2018, nr 4; M. Rakoczy, *Bziki tropikalne „białych mužynów”*. (Anty)kolonialne fantazje międzywojennej awangardy, „Przegląd Humanistyczny” 2022, nr 47.

8 Weźmy choćby takie zdanie, dość zaskakujące w środku naukowego wywodu na temat problemów ludności wiejskiej z dostępem do nowych mediów na początku XX wieku: „tytułem osobistej dygresji dodam jeszcze, że w 1939, mój dziadek, Stanisław Rakoczy, nauczyciel, który pochodził ze skrajnie biednego, galicyjskiego chłopstwa” (WL, s. 23). Wyobrażam sobie, że w wielu „szkołach” pisania odległych od autoetnografii, o nieco bardziej scjentystycznym podejściu, byłoby ono całkowicie nie na miejscu, tu jednak staje się świadectwem żywego zaangażowania badaczki i niejako argumentem za jej kompetencją – skoro sama przemawia „z wnętrza” społeczeństwa, które w ciągu trzech pokoleń dokonało awansu klasowego z poziomu biednego chłopstwa do (wciąż niezbyt majątnej oczywiście) warszawskiej elity intelektualnej.

i stosowalność samej normy ortograficznej jako projektu edukacyjnego, tożsamościowego i emancypacyjnego. Zarazem „ortografia Jasińskiego [– pisze badaczka –] nie pozostawała po prostu ostentacyjnie błędna lub niepoprawna. Miała powracać do prostoty mowy, jednocześnie, co chyba najbardziej interesujące, kanonizując ją i standaryzując” (WL, s. 159). Mamy więc interes państwa i klas dominujących, niepiśmienne masy ludowe i programy alfabetyzacji społeczeństwa, a także, klóćcą się ze zdroworozsądkowym, fonetycznym zapisem, ewolucję języka, z której istnienia nie zdawał sobie sprawy przeciętny chłop czy robotnik. Na przecięciu tych konfliktów pojawiają się futurysty, kwestionując prymat pisma nad mową, oka nad uchem i historii nad pragmatyką i terażniejszością. Symboliczny „nuż w bżuhu” to zatem nie tylko nóż programowo wbity w burżuazyjny porządek, rodzaj literackiego ekscesu w autonomizującym się polu sztuki, ale też propozycja odmiennej polityki piśmienności, a więc alternatywna wizja edukacyjna i kolonialna.

Rakoczy interesuje więc coś innego niż estetyczne i typograficzne aspekty *Mańifestu w sprawie ortografii fonetycznej* – jego agitacyjny i z założenia performatywny charakter, który wdziera się w niestabilną jeszcze sferę publiczną rodzącego się właśnie państwa. I trzeba przyznać, że dygresyjne ślizgawki, które są antropologiczną próbą kontekstualizacji zjawisk i możliwie wyczerpującego zarysowania ich tła, dobrze służą pokazywaniu złożoności sytuacji. Kluczowe pytanie dotyczyłoby bowiem tego, dlaczego wokół kilku niezorganizowanych grupek młodych artystów bez większego dorobku i planu działania wszczęła się „panika moralna”, która osiągnęła w latach dwudziestych poziom ław sejmowych? Dlaczego sztubacki – w opinii samych twórców – zamach na ortografię urósł do rangi teorii spiskowej, najazdu bolszewizmu, postrzegany był jako akt tak bardzo zagrażający wspólnocie narodowej, ohydny estetycznie i moralnie? Odpowiedź znowu nie jest prosta i – mimo wyczerpującej temat monografii Pawła Grafa⁹, świetnego szkicu Agnieszki Karpowicz¹⁰ czy klasycznej już pracy Marci Shore¹¹, z których autorka oczywiście korzysta – wciąż pozwala na liczne dopowiedzenia. We *Władzy liter* znaczącą rolę wyjaśniającego kontekstu pełnią teorie spiskowe,

9 P. Graf, *Automobil w pędzie. Studia o futuryzmie i futurystach*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2018.

10 A. Karpowicz, *Co słyhać w manifestach?*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2019, t. 62, nr 2, s. 21-47.

11 M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. M. Szuster, Świat Książki, Warszawa 2019.

początki językoznawstwa opisowego, metodyka, kaligrafia oraz kwestia rzekomej obcości samego futuryzmu, rozpisana na osiach Wschód/Zachód, polskość/antysemityzm, salon/ulica, pismo/mowa, zapisane/usłyszane. Jest to robota arcyciekawa, choć sama jednodniówka futurystyczna stanowi tylko punkt wyjścia, a nie przedmiot analiz, i pojawia się zaledwie w kilku krótkich cytatach.

Rakoczy zastrzega już na pierwszych stronach, że: „Nie jest to [...] książka ściśle o awangardzie”, a raczej „zbiór esejów o tym, jak wybrane propozycje awangardy międzywojennej, zwłaszcza polskiej, przetwarzały nowoczesną technologię pisma, jak korzystały z niej jako z medium swoich refleksji i interwencji, a nade wszystko o tym, w jakim kontekście kulturowym i medialnym toczyły się jej działania” (WL, s. 10).

Możemy uznać to za topos skromności albo za rzeczowe wskazanie. W moim rozumieniu, ale też w świetle prezentowanej w ostatnich latach w krakowskiej serii „rewizyjnych” strategii czytania awangardowego dorobku, *Władza liter* w sensie ścisłym s t a j e s i ę z każdym kolejnym rozdziałem coraz bardziej książką o awangardzie – o jej politycznym, teoretycznym i kulturowym rdzeniu. Wiąże się on z odkryciem nieprzezroczystości mediów słowa (tekstu, obrazu, filmu, dźwięku) przez formacje intelektualne przełomu XIX i XX wieku oraz z uświadomieniem sobie przez niektórych twórców, że ta nieprzezroczystość może mieć daleko idące konsekwencje społeczne i polityczne. Można ich działania rozpatrywać jako wielkie biopolityczne strategie zarządzające i dyscyplinujące albo jako praktyki kontrapismienne, pozwalające na sprytnie wymykanie się tym tendencjom i lokalny opór. Rakoczy pokazuje, trochę nawet wbrew wstępnym założeniom, że kluczowe problemy formacji awangardowej w Polsce nie tyle przylegały do ważnych dyskusji przełomu wieków, ile stanowiły ich zwieńczenie i przesilenie. W tym sensie awangarda była dziejową koniecznością: nie, jak widzą to Bürger czy Adorno, jako wynik socjologicznych przemian sfery publicznej i polemicznej reakcji „dzieci” bogacących się mieszczan, ale jako kulturowa soczewka, w obrębie której – często bez wiedzy i świadomości samych aktorów – negocjuje się najważniejsze dla XX wieku kwestie.

Ale zgoda – *Władza liter* równocześnie nie jest książką „o awangardzie”, bo ta stanowi zaledwie pretekst do rozważań lub perspektywę stabilizującą kontekst historyczny i mechanizm porównawczy (owo „a” z podtytułu). Tak dzieje się choćby w obszernym rozdziale poświęconym *Narodzinom liter* Themersonów (1932). Ta krótka książeczka dla dzieci, opowiadająca o historii pisma w zgodzie z wyobrażeniami ówczesnych humanistów, zostaje przez badaczkę

uwikłana w kilkanaście porządków, od problemu alfabetyzacji klas niższych i scholaryzacji najmłodszych (w czym pomaga analiza niezastąpionych *Pa-miętników chłopskich* Chałasińskiego), przez kolonialne ideologie piśmienne XIX i XX wieku i poetykę elementarzy, aż po pytanie o docelowego odbiorcę.

Dla kogo książka Themersonów była *de facto* przeznaczona? Czy została podobnie przeczytana przez rówieśników pochodzących z bogatej mieszczańskiej rodziny i z ubogiej rodziny chłopskiej? Kto takie książki w latach trzydziestych XX wieku chciał i mógł kupić i jakie wiązał z nimi znaczenia? Jak wyglądał ich obieg? Jak wyglądało obcowanie z tekstami przeznaczonymi dla dzieci w różnych częściach RP [...]? [WL, s. 106]

– te pytania mnożą się, ale już samo ich zadanie pokazuje, że Rakoczy nie uprawia interpretacji tekstów. Można powiedzieć, że te interesują ją najmniej, a same *Narodziny liter* wielokrotnie znikają z liczącego prawie sto stron rozdziału i okazują się raczej artefaktem, spajającym różne narracje o kulturze¹². W rzeczywistości bowiem badaczka stosuje Geertzowski model opisu gęstego – oddaje Themersonom, „co cesarskie”, wskazując na odrębność ich projektu pedagogicznego i myślenia o piśmie od głównych tendencji epoki, ale korzysta z niego jako przykładu i przeprowadza nas holistycznie przez nakładające się na siebie dystynkcje i motywacje ideologii piśmiennych początku II RP.

W chwili gdy spora część naszej humanistyki pozostaje w optyce „zwrotu ludowego”, na działania futurystycznych dandysów-rewolucjonistów pokroju Jasieńskiego czy Wata pada inne światło, niejako rehabilitujące ich proludowy, emancypacyjny program literatury dla wszystkich. Ale Rakoczy bardziej niż wartościować, pragnie pokazać złożoność konfiguracji dyskursywno-społecznych, wielość sił składających się na dynamiczny moment, w którym awangardowy eksperyment z normami czytelności uzyskał swoje

¹² W warstwie analitycznej z tej perspektywy ciekawiej wypada oczywiście np. pionierski tekst Beaty Śniecikowskiej *Interaktywne jaskółki intermediiów? O Franciszki i Stefana Themersonów książkach dla dzieci* („PL.IT/ rassegna italiana di argomenti polacchi” 2018, nr 9, s. 47-66), z którego Rakoczy korzysta. Inny jest bowiem cel obu badaczek i zupełnie inna metodologia. Śniecikowska uprawia klasyczną, semiotyczną refleksję interpretacyjną, tyle że multimodalną, co w przypadku tekstów twórców awangardowych daje ciekawe rezultaty. Rakoczy prowadzi tymczasem narrację kulturową, momentami przypominającą np. *Historię słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918-1939)* Urszuli Glensk (Universitas, Kraków 2014), docenioną jako książka raczej o międzywojennym życiu niż o reportażu. W obu przypadkach w grę wchodzi przede wszystkim zjawiska, a nie poetyki.

historyczne miejsce jako coś więcej niż konsekwencja dążeń estetycznych zgodnych z duchem epoki. I to jej się w pełni udaje.

Aby zrozumieć dokładnie [– pisze badaczka w innym, znaczącym wprawdzie –] w jakie dyskursy wkiął się projekt Jasieńskiego i w jakim polu dyskursywnym działał, należy przywołać przynajmniej kilka kategorii, które pozostają kluczowe zarówno dla niego, jak i dla epoki. Są to między innymi kategorie młodości, zdrowia, wyobraźni, wyzwolenia od psychicznej i fizycznej degeneracji oraz apologia seksualności, pracy, życia i fizycznie rozumianego ruchu [WL, s. 199].

Analiza kontekstowa, badanie „pola dyskursywnego”, zgłębianie historii i sposobów rozumienia pojęć w momencie, w którym składają się one w pewien porządek władzy – to główne strategie Rakoczy, które sprawiają, że literatura futurystyczna funkcjonuje albo jako punkt wyjścia, albo jako dostarczycielka dowodów na prawach dokumentu antropologicznego.

Odważnie napisana jest ta książka właściwie już od wstępu, w którym badaczka – na modłę etnograficzną właśnie – rozlicza się z własnych ludowych korzeni i wskazuje, jak ewoluował jej pomysł, a tym samym jak zmieniała się ona sama. „Awangarda stała się dla mnie soczewką pokazującą dramaty wieku XX, błędne nadzieje rozwiązania kryzysu Europy, jej tożsamości i kształtujących ją mediów” (WL, s. 12), a społeczna alienacja całej formacji, zamiast podstawą do oceny, jest „powodem próby ponownego przeżycia i zrozumienia jej nieświadomionego, estetycznego i politycznego, tragizmu” (tamże). Mamy tu niemalże dramatyczną sytuację, w której klęska awangardy – jeden z wielkich toposów studiów nad tym tematem, rozpisany na antynomię alienacji, nieuchronnej autoanihilacji oraz pyrrusowych zwycięstw – odżywa jako pretekst do kulturoznawczej opowieści o rozmijaniu się awangardowych praktyk z fantazjami artystów na temat przechwycenia nowoczesnych sił postępu. Rakoczy sięga po tezy Borisa Groysa (dla kontekstu awangardy Europy Wschodniej) i Marca Fumarolego (dla Europy Zachodniej i wyłonienia się modelu tzw. państwa kulturalnego) i za ich pomocą – dość grubymi pociągnięciami – zarysowuje struktury uczuciowe całej swojej narracji. Pełna zgoda na takie ujęcie, a jednak kusi spekulatywne ćwiczenie, w którym – nie tyle wbrew archiwom i źródłom, ile wbrew narracjom wspomnieniowym samych twórców – awangardowa nadświadomość mediów i zarazem obawa przed ich wszechwładzą jawią się jako tryumf pewnej postaci artystycznego poznania nad poznaniem naukowym i w tej formie towarzyszą nam do dziś.

Rozpoznanie szeroko pojętych synergii między nowoczesną maszynериą administracyjną, technologiczną i naukową prowadzi też badaczkę do zupełnie odmiennego ujęcia kwestii uwiadu europejskiego ducha w toposie „zmierzchu Zachodu”. Wprawiające w ruch intelektualistów przełomu XIX i XX wieku „wyczerpanie sił witalnych” jest u Rakoczy, rozpoczynającej cały wywód od napisanego przez Bretona w 1925 *Listu do rektorów uniwersytetów europejskich*, postrzegane nie jako sygnał uwiadu ani kolejna retoryczna odsłona sporu starych z młodymi, ale jako konsekwencje postępującej industrializacji, które wytwarzają (tzn. produkują) nowy model człowieka. Postulaty palenia bibliotek, podnoszone najpierw przez Marinettiego, potem przez naszych futurystów w obrazowych metaforach spławiania trupów Mickiewiczów i Słowackich, nie byłyby wówczas po prostu sztubackim zamachem na tradycję, również tę narodową i estetyczną, ale rodzajem oporu wobec nowoczesnego projektu władzy-wiedzy, powiązania powszechnego intelektu z siłami produkcyjnymi na usługach kapitału oraz z nową filozofią konkurujących ze sobą na światowym rynku państw narodowych. Podobnie widzi Rakoczy słynny poemat *Wata JA z jednej i JA z drugiej strony mego mopszożelaznego piecyka*: „można zaryzykować hipotezę, że Watowi nie chodziło po prostu o atak na wszelką tradycję kulturową uosabianą przez literaturę. Chodziło mu raczej o atak na poddający się mechanizmom nowoczesnej produkcji świat tekstowy jako współczesny nośnik tej tradycji” (WL, s. 28), a więc – innymi słowy – o kulturę druku, powiązaną z podmiotem i jego miejscem w wielkich projektach politycznych. Zamiast więc atakować gnuśność młodopolskiego filistra, atakujemy coś znacznie rozleglejszego: wirtualną maszynerię nowoczesnego świata opartą na tryumfie ustandaryzowanego pisma i druku, którego akademia, poszczególne instytucje pola artystyczno-literackiego, rynek, armia i administracja państwowa są tylko aktualizacjami. Oczywiście badaczka zdaje sobie sprawę z lokalnej specyfiki i naszych ograniczonych możliwości w dobie powstającej dopiero Drugiej Rzeczypospolitej (kontekst ekonomiczny warunkuje zawsze rozległość i głębię projektu krytycznego), dlatego wskazuje, że byłby to atak wymierzony w „określony, raczej nigdy ostatecznie niezrealizowany projekt kulturowy” (WL, s. 20) niż w konkretne fakty i instytucje społeczne.

Ostrożność w stawianiu diagnoz, w połączeniu z wyjaśnieniem przez kontekst, ma też jednak swoje konsekwencje. Jest to specyficzna niekonkluzywność poszczególnych esejów, które mnożą dygresje i wątki, poszerzają naszą wiedzę, wskazują na nieoczywiste często teksty i źródła, jakby punkt dojścia w ogóle nie był celem naukowego wywodu, lecz arbitralną decyzją

o przecięciu splotu. I znowu: to nie zarzut, lecz wynik obranej metody, w której procesy modernizacyjne i ich związek z futurystycznym myśleniem śledzi się same dla siebie, nie podporządkowując ich żadnej większej teleologii estetycznej czy politycznej, co wcale nie było takie częste w książkach na temat historii awangardy.

Gdybym miał zgłosić jakieś wątpliwości – choć tych nie zgłaszałem, bo w ramach zaproponowanej metodologii jest to praca pionierska i zarazem odświeżające spojrzenie na naszą awangardę jako zjawisko nie tak znowu odrębne od innych sporów epoki – wskazałbym na pewien rozdźwięk między tytułem (władza liter!) i brakiem refleksji typograficznej. Litera u Rakoczy nie ma kształtów i krojów, za tekstami awangardowymi nie stoją techniki druku i konkretne spory z zecerami i drukarniami, a estetyce awangardowych pism nie towarzyszy wyznaczająca normę dla eksperymentów historia typografii, przeciwko której mogły one występować. W pracy, która wychodzi od słynnej tezy Wata i Sterna, że „SŁOWA mają swą wagę, dźwięk, barwę, swój rysunek, ZAJMUJĄ MIEJSCE W PRZESTRZENI”¹³, a przy tym obszernie korzysta z rozpoznania Wójtowicza¹⁴, sama przestrzeń pojmowana jest raczej jako splot dyskursów, a nie konkretna, materialna sfera. W zgodzie z takim założeniem nie pojawiają się u Rakoczy nawet w tle klasyczne książki Piotra Rypsona¹⁵, eseje Jacka Ladoruckiego¹⁶ czy zbiorówka *Maszyna do komunikacji*¹⁷, a wraz z tym postacie pokroju Jana Tschischolda, László Moloy-Nagy’ego i Władysława Strzemińskiego, które uosabiały tytułową „władzę liter” jako wizualnych nośników różnych projektów nowoczesności. To rozumiałe, że autorka prowadzi swoją refleksję nad dyskursami modernizacyjnymi raczej w kontekście kulturoznawczym i niekoniecznie jest biegła w zakresie

13 A. Stern, A. Wat, *Prymitywiści do narodów świata i do Polski*, w: tychże, GGA. *I polski almanach futurystyczny*, FUTUR POLSKI, Warszawa 1920, s. 46 (wyróżnienie w oryginale).

14 Por. A. Wójtowicz, *Składanie futuryzmu*, „Ruch Literacki” 2022, z. 2, s. 193-208.

15 Swoiście pojęty „projekt modernizacyjny” zawarty jest już w tytule ostatniej z nich: P. Rypson, *Książki i strony. Polska książka awangardowa i artystyczna 1919-1992*, CSW Zamek Ujazdowski, Warszawa 2000; tenże, *Nie gęsi. Polskie projektowanie graficzne 1919-1949*, wyd. 2 zm., Karakter, Kraków 2017; tenże, *Czerwony monter. Mieczysław Berman – grafik, który zaprojektował komunizm*, Karakter, Kraków 2017.

16 J. Ladorucki, *W stronę dynamiki książki. Multimedialne aspekty typografii futurystycznej w Polsce międzywojennej*, w: *Książka i technologie*, red. D. Kuźmina, M. Ochmański, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2016, s. 109-122.

17 *Maszyna do komunikacji. Wokół awangardowej idei nowej typografii*, red. P. Kurc-Maj, D. Muzyczuk, Muzeum Sztuki w Łodzi, Łódź 2015.

detalicznych analiz ogonków, szeryfów i grubości czcionki, a jednak wydaje się, że ten aspekt nieprzezroczyistości pisma był szczególnie bliski awangardystom i właściwie mógłby (a nawet powinien) stanowić przedmiot choćby jednego eseju, zwłaszcza że część twórców – w tym właśnie Themersonowie i sam Strzemiński – zajmowała się również liternictwem w kontrze do wielkiego projektu narodowego, jakim była estetycznie zachowawcza antykwa Półtawskiego. Można powiedzieć, że to temat zbadany znacznie lepiej niż interesujące autorkę ideologie piśmienne, ale wierzę, że jej antropologiczna metoda wniosłaby w niego podobnie ożywczy powiew, co w refleksję nad futurystycznymi manifestami czy pismem automatycznym.

Abstract

Jakub Skurtys

UNIVERSITY OF WROCLAW

Cultural Histories of the Avant-Garde: Continuations

Review: Marta Rakoczy *Władza liter. Polskie procesy modernizacyjne a awangarda* (The Power of Letters: Polish Modernization Processes and the Avant-Garde), Krakow: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2022.

Keywords

avant-garde, futurism, modernization processes, literacy, new literacy studies